

Wspomnienie o Tacie

Pokój Taty wydawał mi się ogromny, choć z dzisiejszej perspektywy patrząc z pewnością takim nie był. W pamięci pozostał mi obraz dębowego biurka, maszyny do pisania, stosów papierów i leżących w nieładzie fajek. Zapach tytoniu, błękitny dym i lekko pochylona sylwetka Taty górująca nad tym wszystkim, jakby nieobecnego, pochłoniętego bez reszty pracą. Na mój widok, chłopca lat może sześciu, Tata uśmiechnął się i wyciągnął ręce. Po chwili siedziałem u niego na kolanach, a on widząc moją ciekawość na widok dziwnych, skreślonych ołówkiem i czerwoną kredką rysunków, zaczął wyjaśniać, czym one są. Wówczas po raz pierwszy w życiu zobaczyłem świat wzorów chemicznych. Zatarło się w mojej pamięci, o czym konkretnie była mowa. Nie to jednak jest tutaj ważne. Ważne jest wrażenie, jakie to na mnie wywarło. Opowieść Taty była barwna, potoczysta, pełna prostych i jasnych dla małego dziecka porównań, prawie pozbawiona naukowych terminów. To była po prostu bajka, bajka z niewypowiedzianym wprost morałem. Dotarło do mnie, że świat jest czymś bardzo złożonym i pozostającym w ciągłej gonitwie przemian, co dla dorosłych nie jest niczym odkrywczym, lecz dla mnie miało wówczas walor wręcz kopernikańskiego przewrotu, choć rzecz jasna teoria heliocentryczna była z pewnością poza moim zasięgiem pojmowania. W każdym razie rozpierała mnie duma, a może nawet pycha, że oto poznałem rzecz tajemną, nieznaną moim rówieśnikom. Poznałem ją dzięki Tacie.

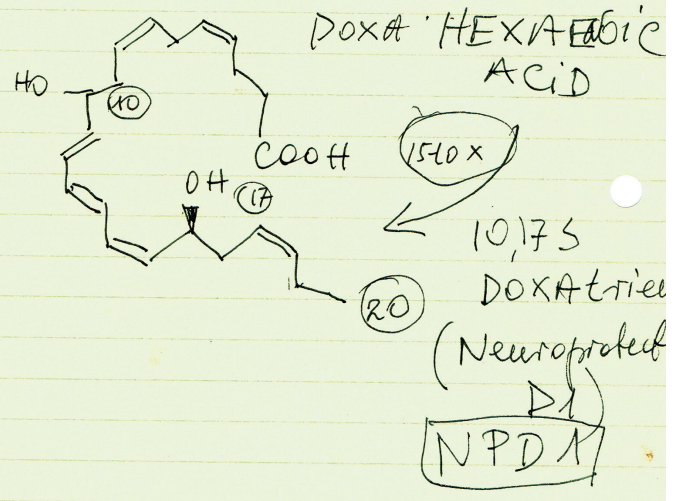
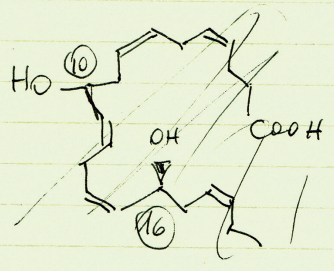
Wilno

Tata urodził się 4 sierpnia 1932 roku w Wilnie. Z miejscem swojego urodzenia pozostał silnie związany, choć spędził tam niepełne siedem lat życia. Poblakłe zdjęcie wykonane wiosną 1936 roku przed drzwiami domu w Zaułku Montwiłłowskim to najstarszy z zachowanych w rodzinnych pamiątkach obraz mojego Taty. Pośrodku stoją Wiktor i Halina, jego rodzice. Dzień był słoneczny, choć sądząc po ubraniach chyba nie najcieplejszy. Po prawej stronie, nieco w cieniu rzucanym przez duży krzew lub drzewo, widać uśmiechniętego, jasnowłosego

(20c) Nicolas Bazan
 Doxahexaenoic acid
 Neuroprotectin D1
 neuronal cell survival is AD

Deficiency of
 lutein
 [ω-3FA]
 is associated
 with
 cognitive
 decline

PLA₂ in 15-LO due enzyme
 Neuroprotectin D1 a product
 of 15LO is 10,17S doxatriene



Tata z rodzicami
Wiktorem i Halią
(Zaulek Montwiłłowski,
Wilno 1936)



chłopca. Gdy pytałem Tatę, kto tę fotografię wykonał, odpowiedział, że nie pamięta, ale wie, że był to dzień jego imienin – 3 kwietnia.

Wilno było dla niego miejscem na swój sposób magicznym. Dom pełen książek, które w czas niepogody, jak wspominał, przeglądał godzinami. Wiktor Gryglewski, który studiował filologię klasyczną, miał bogaty zbiór dzieł historycznych, szczególnie zaś tych odnoszących się do dziejów antyku, a spora część z nich była wspaniale ilustrowana. To chyba wtenczas Tata przeżył pierwszą i nigdy już nie wygasłą fascynację starożytnością. Wracał pamięcią do spacerów z rodzicami nad Wilejką, wycieczki na Wzgórze Giedymina i na Uniwersytet Wileński, meandrowanie po uliczkach miasta i Ostrą Bramę. Wiele lat później z moją Mamą Teresą pojechali specjalnie do Wilna. Jedną z pamiątek z tej podróży jest niewielka wydana przed wojną kartka pocztowa, kupiona w jednym z tamtejszych antykwariatów. Widać na niej kościół św. Rafała. Tam w księgach parafialnych odnalazł wpis o swoim chrzcie świętym.

Warszawa

Nie wiem, kiedy Tata wraz z mamą Halą znalazł się w Warszawie. Musiało to być stosunkowo niedługo przed wybuchem wojny, ale kiedy dokładnie, trudno mi to określić. Wówczas nie mógł nawet przypuszczać, że jest to zarazem pożegnanie z rodzinnym miastem. Wyjazd do stolicy nie był przypadkowy. Tam mieszkała jego babcia Sabina z Berdowskich, osoba niezwykle, o której Tata niejednokrotnie mi opowiadał. Zawsze żałowałem, że nie danym mi było ją poznać. Zmarła, gdy miałem kilkanaście miesięcy.

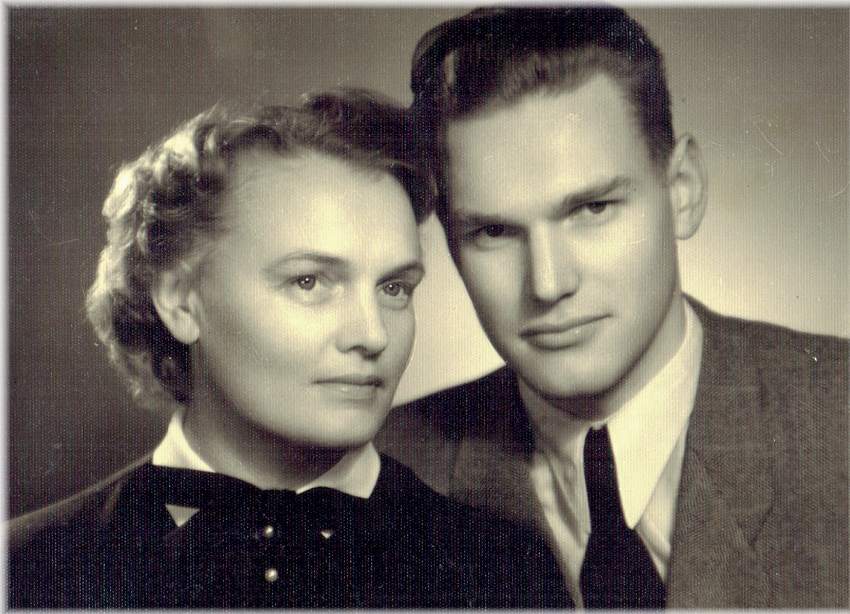
Babcia Sabina miała zdaniem Taty nieograniczoną wyobraźnię, gdy na poczekaniu wymyślała bajki, których mały chłopiec żarliwie słuchał. Imponowała mu recytując z pamięci wiersze Puszkina. Mówiła biegle po rosyjsku i francusku, chętnie sięgając po pióro, by fioletowym atramentem czynić jakieś zapiski, których jednak nikomu nigdy nie pokazywała. To była jej tajemnica. Jak wspominał Tata była to delikatna, wręcz krucha kobieta o silnej

osobowości i nieprzeciętnym intelekcie. Kiedyś powiedział, że im bardziej sięga w przeszłość, tym bardziej nabiera przekonania, iż miała ona przemożny wpływ na jego wychowanie, rozniecając w nim ciekawość świata i kształtując charakter. Mojej córce nadaliśmy po babci imię Sabina.

Z końcem sierpnia 1939 roku Tata miał wraz z Mamą Haliną wracać do Wilna, jednak nie zdążyli na czas kupić biletów na pociąg. Potem już było za późno. Wojnę i niemiecką okupację Tata spędził w Warszawie. Tu też przeszedł przez gehennę powstania. Ich mieszkanie doszczętnie spłonęło, stracili cały dobytek. Ocalał tylko pokryty sadzą talerz, który do dziś mamy w naszym domu. Tata niechętnie wracał pamięcią do tamtych dni, a ja nigdy nie nalegałem, by poznać do końca tę historię. Przetrwali dzięki determinacji i hartowi ducha Mamy Hali, energicznej i nie wahającej się podejmować ryzyko kobiecie. To ich uratowało. To i zwykły łut szczęścia.

Kraków

Kiedy tylko stało się to możliwe, zapadła decyzja o wyjeździe do Krakowa. O powrocie do Wilna, które zajęła armia radziecka, nie mogło być mowy. W Krakowie mieszkał brat Wiktora, u którego teraz szukali pomocy. Przyjechali w zimie 1945 roku, z jednym plecakiem i płócienną torbą. Sabina przeniosła się do Łodzi, gdzie po paru miesiącach pojawiła się siostra Hali, Regina, która wojnę spędziła w Wilnie. To właśnie od niej dowiedzieli się, że Wiktor, o którego losach mimo starań niczego dowiedzieć się nie mogli, został aresztowany przez NKWD. Ślad po nim zaginął. W wiele lat później Hala otrzymała niepodpisany list. Jego nadawca, spełniając wolę Wiktora, opisał ich więzienne życie w obozie koło Saratowa. Przyrzekli sobie, że ten, który przeżyje i wróci do kraju zawiadomi bliskich o śmierci drugiego. Wiktor zachorował na tyfus. Zmarł w 1946 roku. Wiem, że Tata nigdy się z tym nie pogodził. Nieliczne zdjęcia swojego ojca, które ocalały z wojennej pożogi przechowywał w rodzinnym albumie. Bywało, że siadaliśmy u niego w pokoju i oglądaliśmy poźółkę



Tata ze swoją Mamą
Halina (rok 1953)



Halina, Sabina,
Tata i Regina
– siostra Haliny
(ok. 1960 roku)



Wiktor Gryglewski (Wilno ok. 1937 roku)

fotografie. Opowiadał o Wilnie, o różnych drobnych, często banalnych zdarzeniach z rodzinnego życia, okruchach pozostałych w pamięci dziecka o ojcu Wiktorze.

Mama Teresa

Wspominając mojego Tatę zawsze widzę przy nim moją Mamę Teresę. Była z nim i dla niego, zarówno w zwykłych bieżących sprawach domowych, jak i tych fundamentalnych. Dzielił też zainteresowanie nauką. Moja Mama, z wykształcenia chemik, całe lata pracowała w laboratoriach, prowadząc badania pod kierunkiem profesora Janusza Supniewskiego, mistrza mojego Taty. Rodzice poznali się w Zakładzie Farmakologii, co, jak potem ze śmiechem wspominali, było może mało romantycznym miejscem, za to niezwykłym, swoistą wyspą wolności w ówczesnej, siermiężnej i nieprzyjaznej człowiekowi rzeczywistości komunistycznej Polski. Tata kiedyś powiedział, że możliwość pracy u profesora Supniewskiego była losem wygranym na loterii. Nigdy o tym nie zapomniał. W stulecie urodzin profesora, wraz ze współpracownikami, napisał i wydał książkę jemu poświęconą.

Rodzice nie lubili się rozstawać, stąd najczęściej podróżowali razem. Nie miało przy tym znaczenia, czy był to krótki wyjazd na któryś z licznych kongresów w kraju lub za granicą, czy były to wakacje, czy po prostu tak zwany wypad za miasto. Kiedy w 1976 roku otworzyła się możliwość prawie rocznego pobytu w laboratoriach Wellcome w Anglii, rodzice pojechali tam razem pracować. Niebawem i ja do nich dołączyłem. Nie mogło być inaczej.

Mama, co teraz po latach widzę wyraźnie, potrafiła dla mnie i Taty stworzyć dom gdziekolwiek by on nie był, a robiła to w naturalny, niewymuszony sposób.

Nauka

Kiedyś zapytałem Tatę, czym dla niego jest nauka. Spojrzał na mnie uważnie i powiedział – „przygodą”, a widząc moje zaciekawienie i lekkie zaskoczenie wyjaśnił, że to jak podróż

z niekompletną mapą, która nagle się urywa i dalej zaczyna się nieznanie. Nie wiesz, co cię tam czeka, lecz śmiało ruszasz przed siebie, pokładając ufność w tym, co już wiesz i przeczuwając to, co możesz poznać, niekiedy błędząc, czasami odnajdując właściwy szlak. Jeśli lubi się taką „zabawę” (tak to dokładnie określił), to wówczas czerpie się z tego czystą radość. Cała reszta to dodatki.

Ten świat potrafił go pochłonąć, wydawało się bez reszty, kiedy godzinami analizował wyniki badań, kreślił plany eksperymentów, pracował w laboratorium i prowadził ożywione rozmowy z innymi badaczami. Wydawać by się mogło, że jest to hermetyczna, niedostępna kilkunastoletniemu chłopcu przestrzeń zarezerwowana wyłącznie dla dorosłych. Tak jednak nie było. Przy stole: czy to u nas w domu, czy gdy bywaliśmy w gościach było dla mnie miejsce. A mówiono nie tylko o nauce. To mnie w znacznym stopniu uformowało.

Pamiętam te dni, kiedy współpracując z Johnem Vane’em i Stuartem Buntingiem odkrywał tajemnicę prostacykliny. Myślę, że był to dla niego czas szczególnie ważny i nade wszystko szczęśliwy. Wykreślił nową drogę na mapie.

Pożegnanie dzieciństwa

Jazda samochodem przez Europę i dzisiaj brzmi ciekawie. Rodzice, gdy była tylko taka możliwość, przedkładali autostradę nad lot samolotem. Do dziś zachowały się dziesiątki map i zaplanowanych wcześniej tras. Jedna z takich wypraw szczególnie zapadła mi w pamięć, gdy pojechaliśmy z Krakowa do sycylijskiego Erice, gdzie odbywała się konferencja z udziałem mojego Taty. Pojechaliśmy w trójkę, niespiesznie meandrując po drogach Austrii, Szwajcarii i Włoch. Dzieliliśmy się wrażeniami, rozmawialiśmy o historii i sztuce, próbowaliśmy smaków różnych potraw. Śladu pośpiechu, łagodne bytowanie. Na swój sposób było to moje pożegnanie z dzieciństwem. Dopiero co zdałem maturę i dostałem się na studia. Wybrałem



Tata i John Vane



Tata na balkonie naszego domu przy Kasztelańskiej

historię. I chociaż nigdy nie zostało to wprost powiedziane, Tata chciał w ten sposób uczcić tę chwilę. Dzisiaj jestem tego pewien.

Dlaczego nie zostałeś lekarzem?

To pytanie zadawano mi często, tak mi się przynajmniej wydaje. Zresztą sam je sobie kiedyś zadawałem. Jeszcze w liceum byłem niemal pewien, że wybiorę medycynę. W końcu większość znajomych i przyjaciół moich rodziców była lekarzami lub przyrodnikami. Młodsza siostra mojej Mamy, Krystyna, była laryngologiem. Sprawa wydawała się wprost przesądzona. A jednak nie. Rzecz znamienna – tego pytania nigdy nie zadał mi Tata. Nie sądzę też, by kiedykolwiek tego oczekiwał. Może po prostu wiedział, że to nie dla mnie. Zawsze pozostawiał mi dużo swobody w dokonywaniu wyborów, bardziej obserwując, czasami lekko zachęcając do czegoś lub pytając o powód takiej czy innej decyzji. Oboje z Mamą pewnie nieraz pochylali się z troską nad moimi różnymi pomysłami, które mówiąc oględnie, nie zawsze były trafione. Nigdy jednak nie wywierali na mnie presji. Później, kiedy już nieco okrzeplę, Tata wyciągnął zielonkawą, mocno sfatygowaną książeczkę lotów szybowcowych. Wówczas dowiedziałem się, że chciał kiedyś zostać pilotem. Śmiał się, gdy mówił, że trudno przewidzieć, jakby to się wszystko potoczyło, gdyby nie wykryta wada wzroku. Droga lotnika była dla niego zamknięta. Podobnie nie udało mu się zostać marynarzem, choć był taki moment, że był zdecydowany zdawać do Szkoły Morskiej. Gdzieś po drodze były jeszcze plany związane z leśnictwem. Kończąc swoją opowieść powiedział, co bardzo dobrze zapamiętałem: „Czasem dobrze się z samym sobą trochę poszarpać”.

Poezja

Nie pamiętam, by Tata czytał mi kiedykolwiek bajki. Robiły to Mama i Babcia Halina. Natomiast Tata czytał mi na dobranoc wiersze. Miał swoich ulubionych poetów, do których często powracał. Potrafił przywołać całe fragmenty z twórczości Słowackiego, Norwida i Herberta.

Małemu chłopcu zaś serwował Gałczyńskiego, Juliana Tuwima, a także Tadeusza Boya Żeleńskiego, co mnie, nietrudno zgadnąć, bardzo się podobało. Kiedy wyrosłem z bajek na dobranoc, choć daleko mi jeszcze było do dorosłości, sam zagłębiałem się w lekturę „Słówek” Boya, a utrwaliwszy sobie „co lepsze kawałki” z dziecięcym żarem recytowałem je Tacie, który śmiał się wówczas serdecznie. Mama Teresa i Babcia Hala były jakby mniej zachwycone treścią moich oratorskich popisów, lecz my z Tatą mieliśmy świetną zabawę. Myślę, że te domowe spotkania z poezją dały mi znacznie więcej niż szkolne lekcje języka polskiego.

Muzyka

Beethoven, Bach i Chopin – w takiej chyba kolejności ułożyłbym listę ulubionych kompozytorów Taty. Winyłowe płyty i czeski gramofon – masywny, z jasnobieżowymi kolumnami stały niedaleko biurka. Muzyka często towarzyszyła Tacie, gdy nad czymś intensywnie pracował, ale była też obecna bez żadnego szczególnego powodu. Kiedy pojawiły się odtwarzacze kaset magnetofonowych dostosowane do zamontowania w samochodzie, dźwięki symfonii i koncertów rozbrzmiewały podczas podróży. A oprócz klasyków słuchaliśmy mistrzów słowa w nagraniach „Kabaretu Starszych Panów”, piosenek Bułata Okudźawy i Ewy Demarczyk. Lubilem te wspólnie spędzane chwile, kiedy nigdzie się nie spiesząc i nie mając żadnych palących obowiązków „próbowaliśmy” kolejnych utworów, komentując znane już niemal na pamięć kompozycje. Nie zdarzało się to zbyt często, ale może właśnie dlatego tak mocno wryły mi się w pamięć. Winyłowe krążki gdzieś przepadły. Nie ma też śladu po gramofonie. Pozostał miły ślad wspomnień.

Portret Taty

Nad biurkiem, przy którym ja dzisiaj pracuję, zawieszony jest portret. Utrzymany w zimnych barwach brązów i zieleni przykuwa uwagę patrzącego jakąś nieuchwytną, lecz wyczuwalną



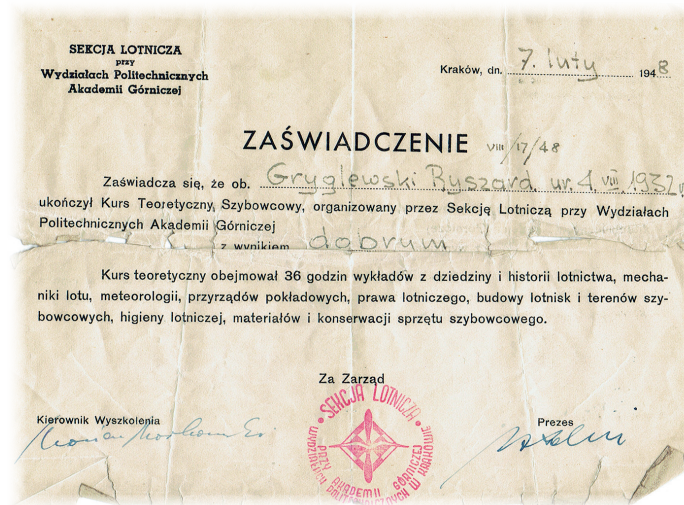
Zdjęcie moich rodziców wykonane podczas podróży

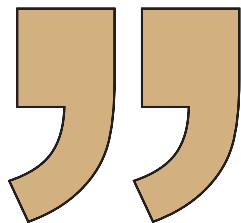
twardością. Najwyraźniej artysta tak właśnie widział wówczas Tatę. I z pewnością taki Tata był, gdy przychodziło do spraw istotnych, kiedy wyraźnie i bez niedomówień wyrażał swoje zdanie. Pamiętam czas stanu wojennego, w którym przyszło mu pełnić godność rektorską z tym dojmującym uczuciem przygnębienia w otaczającej nas szarości. Portret został namalowany parę lat później, ale piętno tamtych wydarzeń najwyraźniej pozostało.

Ja jednak spoglądam na małą fotografię wykonaną latem, w słoneczny dzień gdzieś podczas przerwy w podróży. Tata i Mama stoją uśmiechnięci na tle schodzących ku morzu gór. Są szczęśliwi. Nie wiem, kiedy i gdzie zostało zrobione to zdjęcie. Nie ma to jednak znaczenia.

Prof. Ryszard Witold Gryglewski
syn Ryszarda Jerzego Gryglewskiego

Zaświadczenie
ukończenia przez
Tatę kursu
szybowcowego





Pamiętam te dni, kiedy współpracując ze Johnem Vane'ém i Stuartem Buntingiem odkrywał tajemnicę prostacykliny. Myślę, że był to dla niego czas szczególnie ważny i nade wszystko szczęśliwy. Wykreślił nową drogę na mapie.